

## Głodny nowych dźwięków

Gdy zaczynał jako "chórkowicz", w najśmielszych snach nie przypuszczał, że stanie się legendą rocka w zespole Hołdysa, a od 30 lat pokazuje, że Perfect bez Hołdysa też może być perfekt. Tej samej perfekcji dowodzi w autorskich projektach, stawiając muzykę ponad wypasionymi autami i pokusami show-biznesu



Rozmawia **JERZY BOJANOWICZ**

### **Nie obraż się, ale już nie mogę patrzeć w Twoje oczy**

- (śmiejąc) Nie patrz!

### **Skąd pomysł na solową płytę po 23 latach od "Kolorowego telewizora", w dodatku z eksygitarzystą Perfectu?**

- Zawsze ciekawość: co cię tym razem spotka. Każde zejście do piwnicy i próbowanie układania melodii, albo spotkanie z innym twórcą i wspólne zamiary są fascynujące. Zawsze mnie to bardzo ciekawiło. Choć ostatnio nagrywałem muzykę do różnych filmów, m.in. do "Powrotu Sfory" i - w duecie z Liroy?em - do "Ekstradycji", to byłem "głodny" nowych dźwięków, nowych piosenek.

Jako zespół Perfect jesteśmy bardzo zajęci koncertami i ciężko nam się zmobilizować do nagrania nowej płyty. Tymczasem nadarzyła się okazja - przypadkowe spotkanie z Rysiem, którego zapytałem: "Masz jakieś nowe piosenki?". Wówczas nawet nie wiedziałem, o co mi chodzi, czym to się skończy, bo nie myślałem o nowej płycie. Ale może - niedużym nakładem pracy i czasu - zrobić sesję nagraniową dwóch piosenek? Okazało się, że Rysio ma dziesięć piosenek, ja dołożyłem trzy i wtedy pomyśleliśmy o płycie. W realizacji tego przedsięwzięcia pomogli Adaś Galas, menadżer Perfectu, i jego współpracownica Agnieszka Jaworska oraz Leszek Kamiński, reżyser dźwięku, który został współproducentem tej płyty. Po nagraniu pojawiło się pytanie, kto ją wyda, bo płyta, nie ukrywam, była dość droga. Udało się namówić Piotrkę Kabaję z EMI Polska. I krążek "Markowski/Sygitowicz" z czternastoma nowymi piosenkami i bonusem w postaci innej wersji utworu "To" jest już w sklepach.

### **Pierwsza informacja o nagraniu płyty z Sygitowiczem pojawiła się w listopadzie 2008 roku, a na rynku ukazała się dopiero w marcu 2010 roku.**

- Zmieniły się realia. Samo nagranie i zgrywanie trwało dość długo, bo ponad 3 miesiące. Pierwotnie wydawcą miało być Polskie Radio, ale się wycofało i potem - chyba z powodu poważnych kłopotów finansowych - w ogóle zrezygnowało z wydawania płyt. Zostaliśmy z gorącym kartoflem. Musieliśmy znaleźć wydawcę gotowego sporo zainwestować. Jednocześnie nie chcieliśmy tej płyty wydać prędko, niedbale. Rozmowy z EMI Polska trwały dobre pół roku. Później okładka - sesja fotograficzna, grafika, książeczka, i tak minęły kolejne miesiące.

### **"Każdej nocy" to "radio edit". A są inne wersje?**

- Są, bo rozgłośnie radiowe wprowadziły dyktat, głównie czasowy. Nie chodzi o estetykę, aranżację czy sposób śpiewania, ale zbyt długa partia instrumentalna jest źle postrzegana. Radio walczy o czas, który jest strasznie drogi ze względu na reklamy. Widzę, a właściwie słyszę, że tego czasu wszędzie brakuje, chyba, że są to nocne audycje, bo również w telewizji wypowiedzi są szybkie, szybka jest też zmiana entourage'u, planu. Takie są realia XXI wieku, więc musieliśmy zrobić edycje radiowe, czyli "ściśnięte". Oryginalne, pełne wersje są zachowane i sądzę, że EMI po jakimś czasie, może po pół roku, po roku, wyda reedycję płyty z bonusami - innymi wersjami. Dodam, że został nam jeden utwór, który nie wszedł na płytę, ale może będzie na jej reedycji.

### **Czemu do wokalu wspierającego nie zaangażowałaś córki?**

- Powiem szczerze, że postępuję z tym bardzo ostrożnie. Patrycja strasznie się boi takiego rodzinnego obrazka: tatusia i córki wspólnie śpiewających. Uważa, że to może być zbyt sentymentalne, za słodkie, cukierkowane, a jednocześnie postrzegane przez ludzi jako chwyt marketingowy. Ale zapraszam ją do śpiewania różnych piosenek. Ostatnio do wzięcia udziału w nagraniu płyty, którą przygotowujemy na 30-lecie istnienia zespołu Perfect. Wszystkie teksty piosenek napisał Bogdan Olewicz, ale jedną popęcił Bogdan Loeb. Jest to typowy blues, który wykonam z Patrycją. Niektóre rzeczy udaje nam się razem wspólnie zrealizować, ale nie chcę z tym przesadzać. Niech to będzie takie święto: spotkanie starszego i młodszego pokolenia.

### **Jak oceniasz jej karierę?**

- Myślę, że doskonale daje sobie radę. Na bardzo trudnym rynku jest sporo młodych, zdeterminowanych ludzi - bo z talentami różnie bywa, którzy dobijają się do wrót pałacu pod nazwą rozrywka. W różnych telewizyjnych show widać, że jest sporo utalentowanej młodzieży, która później często ma problemy z

własną tożsamością, ze znalezieniem odpowiedniego repertuaru.

Patrycja wydaje czwartą płytę, gra koncerty, na których daje z siebie wszystko. Na szczęście nie ma problemów z gardłem, które pojawiają się przy tak intensywnym śpiewaniu. Uważam, że ma dobre wyczucie rynku i bardzo dobrze sobie radzi z szukaniem repertuaru, co jest ogromnie trudnym zajęciem. Na Zachodzie uznany wykonawca dostaje całe pakiety piosenek, w których później przebiera jak w ulęgałkach. W Polsce trzeba do twórcy pojechać, poprosić o zmianę refrenu, żeby canto brzmiało inaczej, a gdy piosenka się nie spodoba i się je nie weźmie, to nie można go zrazić, tylko elegancko wyjść z twarzą. Dlatego w Polsce dobór repertuaru jest najważniejszą strategią rynkową artysty. I młodego, i dojrzałego.

W tej dziedzinie wielki talent wykazuje Maryla Rodowicz, która od tylu lat doskonale czuje rynek i choć śpiewa rzeczy łatwe, to mające wysoki poziom artystyczny. Dlatego Patrycji gratuluję wyczucia.

### **Mówisz o trudnym rynku. Przecież jak ty zaczynałeś, to były trzy wytwórnie płytowe oraz trzy rozgłośnie radiowe i dwie stacje telewizyjne!**

- Ale wtedy było łatwiej zadebiutować. W 1976 roku wziąłem udział w koncercie "Debiuty" Festiwalu Opolskiego. Wystąpiły również Basia Trzetrzelewska, Hania Banaszak i Alicja Majewska, która je wygrała. I "z urzędu", bo znalazła się w grafiku, zaczęto grać ją w radio, następnie podpisała kontrakt na wydanie płyty przez Polskie Nagrania i - też jakby "z urzędu" - zaczęła koncertować.

Dziś nic takiego się nie dzieje. Trzeba mieć swoją publiczność, o którą trzeba walczyć, mieć swoją niszę, swoje miejsce koncertowe, jakiś profil, i czymś do siebie przekonać. Myślę, że przed 35 laty konkurencja była nieco mniejsza i dlatego, mimo niedoskonałości ówczesnego show-biznesu, jeśli już ktoś miał jedną przebojową piosenkę, to dzięki niej mógł istnieć. Przykładem Jacek Lech z "Bądź dziewczyną z moich marzeń", który drugiej takiej piosenki już nie miał, a występował kilkanaście lat!

### **Show-biznes to pieniądze. Za płytę większość tantiemów zgarnie Ryszard Sygitowicz. Ty skomponowałeś muzykę do "Wybacz mi", "Ty wiesz" i "Idę na szczyt". Co zdecydowało o wyborze tekstu Bogdana Loebła? A jak się układała współpraca z Mogielem - nadwornym tekściarzem Lady Pank, i Jackiem Cyganem, którego bardzo lubię?**

- Jak wiesz, współpraca z Jackiem Cyganem to jest wejście w inny świat - świat renesansu. Jacek jest bardzo delikatnym, wytwornym człowiekiem i przy tym bardzo zdolnym. Wcześniej miałem przyjemność zaśpiewać piosenkę do serialu "Powrót Sfory" z jego tekstem: "Szło zło przez świat, miało zwykłą twarz, ludzie się mylili...". Z Jackiem pracuje się perfekcyjnie, bo pisze słowa, które wychodzą ci z ust w naturalny sposób, i jest w nich myśl i piękna treść. Cieszę się, że napisał dwa teksty. Andrzej Mogielnicki miał gotowy pomysł. Wybrał utwory i za dwa tygodnie były teksty. Bez żadnego konfliktu, bez żadnego iskrzenia.

Bogdana Loebła ogromnie cenię i jak mi się udało skomponować taki bluesowaty utwór, to uznałem, że warto poprosić go o napisanie tekstu. Zrobił to w kilka dni, choć wcześniej mówił: "Grzegorz, nie jestem już w tak dobrej formie". Powiedziałem, że może pisać jak długo chce, po czym okazało się, że napisał najszybciej.

W sumie nagranie płyty poszło bardzo gładko: Rysio miał przygotowane 95 proc. aranżacji, w zasadzie nie było niespodzianek w studiu, w którym nie spędziliśmy dużo czasu, choć na płycie słychać smyczki, organy Hammonda, chórki i różne gitary, więc jednak nagranie tego nie było łatwe.

### **Przyznam się, że mnie zaskoczyłeś, bo jak już, to sądziłem, że będziesz tekściarzem, a nie kompozytorem.**

- (śmiech) Ja się nawet parałem pisaniem tekstów, ale są ludzie, którzy to robią lepiej. Jakoś nie mam ochoty wchodzić na czyjś teren i nie czuć się na nim zbyt pewnie. Honoraria z koncertów pozwalają na wygodne życie. Nie mam apetytu, jak Elton John, na posiadanie 60 wypasionych samochodów. Próbuję żyć w miarę skromnie i normalnie, by nie dać się zwariować.

### **Wróćmy do początków Twojej kariery: nie żałujesz, że nie zostałeś członkiem grupy VOX?**

- Oczywiście, że żałowałem, bo oni od razu odnieśli ogromny sukces.

### **Jedną piosenką - "Bananowy song".**

- No tak, ale ja byłem takim "chórkowiczem". Śpiewałem w programie śp. Hani Bielickiej, a to u Ireny Jarockiej czy w "Czarnym Kocie" i "Kamieniołomach" w warszawskim Hotelu Europejskim. Nie mogłem się odnaleźć, a tu patrzyłem na kolegów, którzy mieli choreografię przygotowaną przez Zosię Rudnicką, uszyte kostiumy i jeździli za granicę.

### **Jakie wówczas były Twoje fascynacje: Temptations i Four Tops?**

- Temptations oczywiście tak, bo byli bardzo dobrzy, szczególnie ten wokalista z niskim głosem. Wszyscy wcześniej śpiewali indywidualnie, więc istnienie jako jeden organizm, perfekcyjne zgranie się było fantastycznym osiągnięciem. Ale moje fascynacje, choć musiałem robić jakieś kompromisy muzyczne, były rockowe: Pink Floyd, oczywiście Stonsi, Bitle, Zeppelini, James Brown, Wilson Picket, Joe Cocker, Ray Charles i Stevie Wonder. Jak widać, byli to głównie ci "wydający dźwięki". Oni mnie fascynowali, i dlatego nie zostałem muzykiem, bo zawsze ciągnęło mnie do śpiewu.

### **Kiedy po raz pierwszy zaśpiewałeś "Autobiografię", to jaką jej wróżyłeś przyszłość?**

- Nie wróżyłem jej kariery. Dla Tonpressu nagrywaliśmy album "Unu". Miałem chore gardło i gorączkę, a chciałem ją zaśpiewać z pasją człowieka, który tę autobiografię przeżywa. Ale Bogdan Olewicz ze Zbyszkciem Hołdysem krzyczeli do mnie z reżyserki, że w tym nagraniu jest za dużo uczucia: śpiewaj to, jakbyś czytał gazetę. Pomyślałem, że może to jest jakiś sposób prostego potraktowania tego utworu, tak jak Eric Burdon śpiewał "Dom wschodzącego słońca" - bez emocji. Oczywiście one są, ale takie podskórne, a nie wprost wywalone.

Kiedy graliśmy koncerty, to tej "Autobiografii" nie chciano słuchać. Bo po wydaniu pierwszej płyty publiczność chciała "Ale wkoło jest wesoło", "Nie płacz Ewka", "Lokomotywę z ogłoszenia". Przebijanie się z "Autobiografią" trwało kilka miesięcy. Ogromnie pomogła "Trójka", w której Piotr Kaczkowski przez kilka tygodni tą piosenkę puszczał.

A ten sukces? Wiedziałem, że jest to fajna ballada z bardzo ładnym tekstem, ale że utożsamia się z nią pokolenie! To była wielka niespodzianka. Zresztą nie jedna. Płyta "Geny" była na rynku już 8 miesięcy, gdy pewnego dnia Marek Niedźwiedzki "wyjął" z niej utwór "Niepokonani". I w ciągu pół roku stał się hitem! Gdyby tego nie zrobił, to o istnieniu tej piosenki wiedzieliby tylko posiadacze płyty, a tak stała się hymnem pokolenia lat 90.

### **Twój "Top 5" Perfectu.**

- "Niewiele ci mogę dać", o której myślę, że gdyby zaśpiewał ją Joe Cocker albo Tom Jones, to byłaby światowym hitem; "Obracam w palcach złoty pieniądz" - jedyny utwór, który śpiewał Zbyszek Hołdys, bardzo smaczny muzycznie z przepięknym tekstem; na pewno "Autobiografia" - przez swoją siłę historyczno-socjologiczną; "Niepokonani" - ze względu na niezmiernie dla mnie tekst z ogromnym ładunkiem - i - nagrywane o 3:30 rano, przed wyjazdem do Poznania - "Chcemy być sobą". Prosta piosenka, trochę bliska policjantom...

### **... chcemy bić ZOMO!**

- No tak. Ale bardzo poważnie wbiła się w świadomość Polaków.

### **? propos: autor Twojego biogramu w Wikipedii nie wie, czy w Perfekcie jesteś od 1979 roku czy 1980 roku?**

- To zależy czy mówimy o moim pierwszym spotkaniu ze Zbyszkciem, o pierwszym koncercie w Rock Arenie, czy nagraniu pierwszej płyty. Nie upierałbym się specjalnie co do miesiący. Przyjeliśmy okrągłą datę: 1980 rok. W 1981 roku, w stanie wojennym, zespół został rozwiązany; Rysio Sygitowicz i Zdzisław Zawadzki wyjechali do Skandynawii. Następnie Zbyszek szuka ich następców, którymi zostają Andrzej Urny i śp. Andrzej Nowicki, by po dwóch sezonach aktywności: zrobić ciach!

### **W jednym z niedawnych wywiadów powiedziałaś, że kiedy Hołdys rozwiązał Perfect, to "rozwalił ci się cały świat". Czy przez następne 26 lat miałeś kiedyś podobne odczucie?**

- Nie. To był dramatyczny zwrot w moim życiu, bo wtedy rozwalił mi się świat muzyczny, świat przyjaciół oraz świat materialny, gdyż - będąc mężem i ojcem - straciłem pracę i nie wiedziałem, co dalej robić, za co żyć. Te trzy wektory były reakcją na tę niezrozumiałą dla mnie do tej pory decyzję Zbyszka. Bo powodów mogło być tysiąc, ale nie było tego jednego - głównego, bo nie było sporów o pieniądze, o używki, choć wszyscy nieco podpijali, ale zawsze było to pod jakąś kontrolą, nie było sporu o muzykę, więc może było to chwilowe zmęczenie materiału, chwilowa zapaść psychiczna. Niemniej ten gest Zbyszka, jego wybór, był niepotrzebny. Można było na rok lub dwa zawiesić działalność, jak już wcześniej zrobiliśmy, ale nie robić z tego skandalu. No cóż, to była jego kapela i miał do tego prawo.

### **A w sensie pozytywnym?**

- W 1993 roku pojechaliśmy do Kanady na taki rekonesans, bo już żyłem z czego innego. Graliśmy koncerty m.in. w Edmonton, Vancouver, Calgary, Toronto, na które przychodziła masa ludzi. Pomyślałem: a może tak spróbować w Polsce. I się udało. Na początku 1994 roku zagraliśmy koncert w katowickim Spodku, na który przyszło 7 tys. ludzi. I natychmiast nagraliśmy płytę "Jestem". Poczuliśmy się silni. Zwłaszcza gdy napisano: "Perfect bez Hołdysa jest również perfekt" co dało nam swego rodzaju przepustkę na istnienie. Bez odcinania kuponów z przeszłości, bo przecież nagraliśmy płyty "Geny", "Śmigło", "Schody". Teraz robimy piątą płytę. A po drodze był Perfect symfoniczny, były płyty live. Muzycznie dużo się działo.

### **A czy któryś z koncertów szczególnie utkwił Ci w pamięci?**

- Na pewno zorganizowany w 1987 roku na Stadionie X-lecia w Warszawie "Perfect Day", na który przyszło 50-60 tys. widzów. Zawsze miałem kompleks wobec zachodnich artystów, na koncerty których przychodziły tłumy. Czytałem, że np. Tina Turner zgromadziła na Maracanie 50 tys. widzów i zastanawiałem się, jak to może wyglądać.

Wygląda to bajecznie. Energii miałem za sześcioro. Trwający ponad dwie godziny koncert spełnił moje marzenia udziału w takim zachodnim show. Ale organizacja koncertu była bardzo trudna: z całego kraju zwoziliśmy aparaturę nagłaśniającą, trzeba było zamienić ołtarz papieski na estradę itp.

Drugi koncert odbył się w Toronto, chyba w 1996 roku. Pamiętam, że była to środa. Jeden z dni, w których nie wolno robić koncertów dla Polonii, bo ona ciężko pracuje, najczęściej fizycznie. Koncert miał

się odbyć w niedużym klubie, do którego najpierw bez biletów wpuszcza się osoby niepełnosprawne. Przyjechało ich na wózkach 12-15 i... nie kupiono ani jednego biletu. Wyobrażasz sobie: oprócz nich nie przyszedł nikt. Nikt!

Mieć na widowni 60 tys. widzów, a potem nie sprzedać ani jednego biletu, to naprawdę traumatyczne przeżycie. Zagraliśmy ten koncert unplugged. Kupiliśmy alkohol, usiedliśmy w kucki i graliśmy przez dwie godziny. Był to jeden z lepszych, niezapomnianych koncertów Perfectu, podczas którego improwizowaliśmy i powstawały zaskakujące rozwiązania muzyczne. Szkoda, że tego koncertu nikt nie nagrał.

### **Jak przez te lata zmieniały się Twoje muzyczne fascynacje?**

- Powiem Ci szczerze, że na pewno jest bardzo dużo ciekawych zjawisk, których komercyjne media w Polsce chętnie nie pokazują. A publiczne - w ogóle. Kanał TVP Kultura, w którym są ciekawe rzeczy, jest traktowany po macoszemu i boryka się z problemami finansowymi.

Po drodze przeżyłem fascynację Kate Bush, która wymyśliła sobie nową estetykę. Lubię zespół Police, który w pewnym momencie miał zupełnie inny sposób myślenia, Steviego Wondera, Josefa Feliciano, który śpiewał tak pięknie i kolorowo. Ale to również energia Living Colours - ciemnoskórzy grający rock and rolla, który był przypisany białym, choć ci stworzyli go z bluesa.

Jestem człowiekiem żyjącym przeszłością, bo to, co się dzisiaj dzieje... Jeśli słabo śpiewająca Madonna jest wyznacznikiem popularności, to znaczy, że świat dał się ogłupić, a rzeczy wartościowe będą na marginesie.

### **A Lady GaGa, kreowana na jej następczynię?**

- To artystka. Madonna, śpiewając na żywo, ma kłopoty z emisją, których artystka tej klasy nie powinna mieć. Na razie Lady GaGa jest takim kolorowym ptaszkiem - zobaczymy, co będzie później, bo ważne są te 3-4 lata po debiucie. Czy wystarczy jej siła i energia, by te pokazywane dziś fajne rzeczy nie tylko utrzymać przez kolejne sezony, lecz także pokazywać też coś nowego? To jest wyzwanie.

### **Powiedziałeś też, że chcesz być jak Mick Jagger. A jaki był Twój stosunek do sex, drugs and rock'n'roll?**

- Fascynuje mnie jego apetyt na granie. Stonsi są zamożnymi ludźmi, a duże pieniądze niszczą ludzi, szczególnie muzyków. Poczucie bezpieczeństwa i perspektywa, że nic nie muszę robić nawet przez 400 lat, oczywiście gdybym tyle żył, sprawiają, że traci się energię. Mick ma 63 lata i jedzie na światową trasę, która trwa trzy sezony. Nagrywają płyty i przy okazji płyty solowe - jest naprawdę fenomenem energii, świeżości, takiego apetytu na życie i chęci poznawania nowych dźwięków, nowych ludzi, nowych miejsc.

A mój stosunek do modnego niegdyś hasła? Jesteśmy postrzegani jako ludzie używający życia i wykonujący lekki zawód. W istocie nie jest on taki lekki, gdy chcemy go wykonywać uczciwie i utrzymać się na rynku przez długie lata; być odpowiedzialnym za siebie, za kapelę i członków jej rodziny, i oczywiście za publiczność.

Nadal ludzie żyłujący swój organizm, pracujący po 16 godzin na dobę, dyrektorzy banków, prawnicy, architekci itd. używają dopalaczy. U nas zawsze to była ucieczka w dziwne rejony - Bitelsi byli zafascynowani LSD. Sądziłem, że pod jego wpływem następna piosenka będzie jeszcze lepsza niż "Yesterday". Niemniej widziałem w Polsce i za granicą kilku twardych narkomanów, i dlatego próbuję nie popełniać błędów innych.

Jeśli chodzi o seks, to na pewno każdy z muzyków rockowych będzie przez tysiąc lat w czyścicu albo w piekle, w niezle podgrzewanym kotle. Nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Były to momenty słabości, ale gdy ktoś się w tym zapętlili, to efektem były rozbite związki, opuszczone dzieci. To jest chodzenie po kruchym lodzie.

### **A ty wciąż masz tę samą, pierwszą żonę!**

- Z Krystyną jesteśmy razem już 40 lat.

### **Nagrałeś czołówkę do serialu "07 zgłoś się" i uczestniczyłeś w budowie... warszawskiego metra. Czy wiesz, że wtedy Krzysztof Stefaniak, Twój pracownik (wspólnik), zakładał mi w mieszkaniu drzwi harmonijkowe?**

- Krzysio jest autorem tekstów na płycie "Kolorowy telewizor". Obecność na budowie metra to okres odejścia od muzyki, a jednocześnie wielkiej za nią tęsknoty. Ale też okres zdania egzaminu z męskości. Dowiedziałem sobie, że nie muszę być artystą - mogę robić coś zupełnie innego i zapewnić byt rodzinie. Nie szło chałm, nie chodziłem zapłakany, bo nie trzymam mikrofonu, gdyż musiałem zrobić kosztorys, kupić materiały, dopilnować pracowników, których w pewnym momencie z ojcem zatrudnialiśmy ponad 30. Działalność tej "fabryczki" pozwalała mi się zrealizować jako mąż i ojciec. Przynosiłem do domu pieniądze, jeździliśmy na wczasy, stać mnie było na skromny samochód.

Żałuję "07", choć to była piękna przygoda. To moje pierwsze radiowe nagranie - prezent od Włodka Korcza, któremu mówiłem, żeby do tej melodii nie pisali tekstu. Potem napisał go Jan Zalewski...

### **...mój były szef...**

- ... i dla mnie ten utwór wiele stracił, bo to dopowiedzenie, zaśpiewane w dodatku scatem, dawało mu

taką muślinową otoczkę.

### **Kiedy pojawi się nowy album Perfectu?**

- Muzyka w zasadzie jest już zamknięta, a przynajmniej w 95 proc., bo zrobiliśmy już demówki. Bogdan Olewicz napisał słowa do sześciu utworów, więc w czerwcu-lipcu powinniśmy wejść do studia i między koncertami nagrywać. Myślę, że do końca sierpnia powinniśmy się uporać i jesienią rozpocząć promocję płyty.

### **Jak spędzasz wolny czas?**

- Uciekam w naturę. Lubię ciszę. Żonę mamię ciepłym piwkiem z miodem i spacerami do ulubionych miejsc - mieszkamy na skraju podwarszawskiego Józefowa i Mazowieckiego Parku Krajobrazowego. Deszcz nam nie przeszkadza. Jak są grzyby, to je zbieramy. Raz w roku lubię być na słońcu, więc - niekiedy wraz z Patrycją - jedziemy do Grecji. Ale jak będzie w tym roku? Będzie pylić czy nie? Może więc nad Bałtyk, do Sopotu? Jednak głównie jest to Józefów i rzeka Świder.

### **I na koniec tradycyjne pytanie: plany.**

- Wiesz, doktor Religa mawiał, że jak się skończy 50 lat, to z tymi planami nie należy sięgać za daleko. Mówią, że wówczas Bóg się śmieje. Bardzo mi zależy na tej płycie "30-lecia". Chcemy ją dopieścić muzycznie i aranżacyjnie, dobrze wykonać. Oczywiście cały czas są koncerty i niech się ten rok 2010 zamknie pod znakiem Perfectu.

### **W jaki sposób płyta podsumuje Wasz żywot?**

- To jest "normalna", kolejna płyta w naszej dyskografii. Żadna antologia typu "Best of" czy "Greatest Hits". Tych składanek już się tyle ukazało za naszymi plecami, bez pytania nas o zgodę - pełne piractwo...

### **...bootlegi!!!**

- Jesteś elegancki, bo używasz ładnego sformułowania. Ale serio. To jest płyta, której tylko tytuł podkreśla jubileusz 30-lecia zespołu.

### **Dziękuję za spotkanie i rozmowę, bo dość długo nie mogliśmy się spotkać. A wystarczyło zatelefonować na komórkę.**

- Nie mam komórki, choć mój menadżer ma trzy. Nie mam też komputera. Kupię go, gdy piwa czy Jacka Daniesla nie kupię w sklepie, lecz będę musiał zamówić przez Internet.